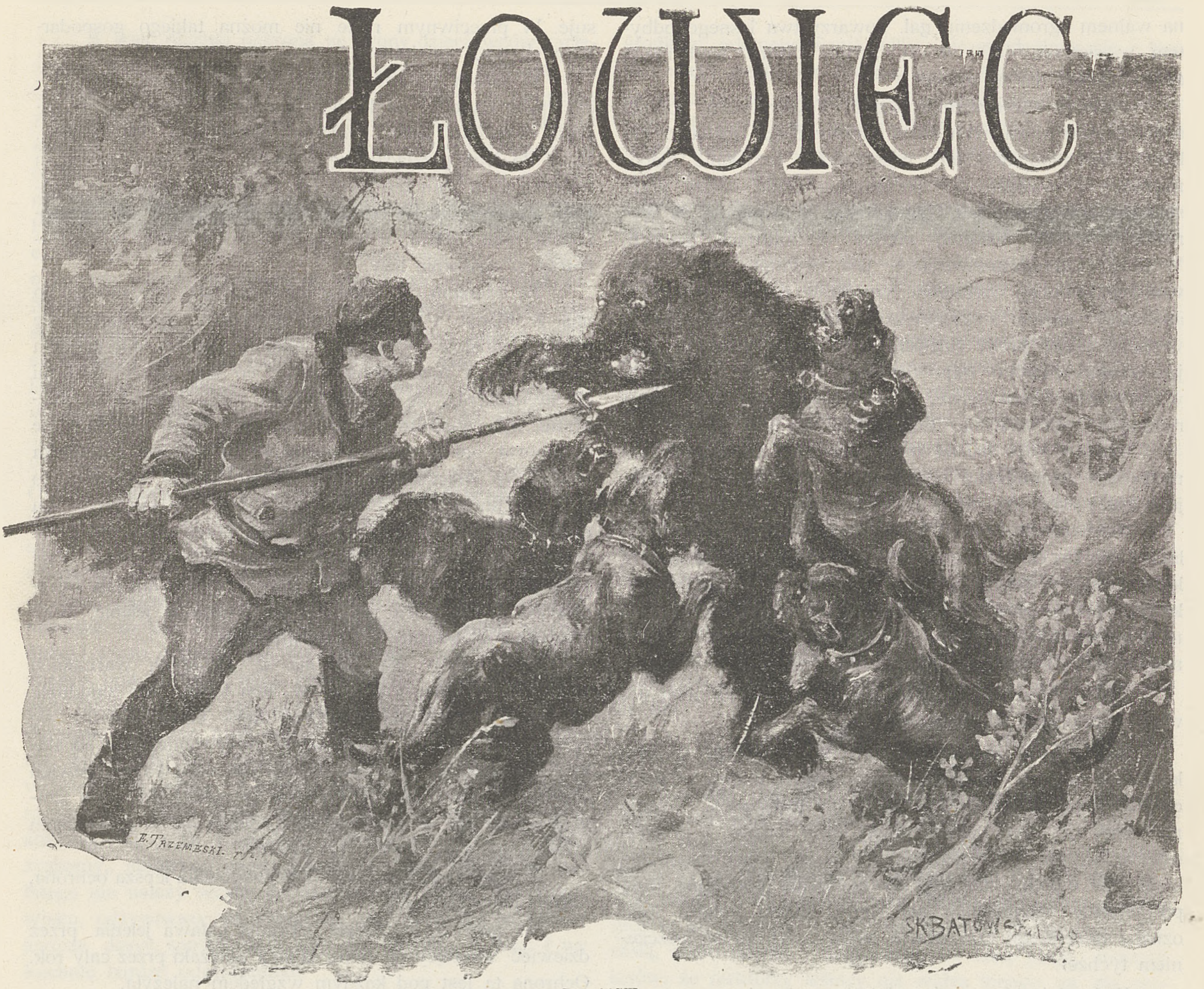
Nr. 24. Lwów, 15. grudnia 1900. Rok XXIII.



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Po tegorocznem rykowisku.

II.

W ostatnim artykule o jeleniach stwierdziliśmy, że skargi na szkody wyrządzane przez jelenie podnoszą się coraz częściej. Obecnie chcemy pomówić o powodach tego zjawiska i o środkach przeciwdziałających.

Skargi podnosi w pierwszym rzędzie gospodarstwo leśne, następnie rolne. Jeżeli, jak dotąd było, rolnik podnosił skargi, to sprawa była łatwa do zrozumienia. Stosunek rolnika do myśliwego jest w obecnych czasach dość napięty, a wskutek podsycań przez rozmaitych agitatorów nawet nieprzyjacielski.

Ale obecnie leśnicy coraz silniej akcentują podnoszone skargi, co jest w każdym razie faktem znamiennym. Wiadomo bowiem, że pojęcie leśnictwa łączy się prawie niepodzielnie z pojęciem myśliwstwa. Leśnika nie możemy sobie inaczej przedstawić, jak równocześnie myśliwym, hodującym z równą miłością oddany sobie w pieczę las, jak i znajdującego się w tym lesie zwierza. I rzeczywiście. Leśnik niemyśliwy, to tylko półleśnik, coś w rodzaju ptaka bez śpiewu, panny bez wdzięku. Myśliwy zaś nie potrzebuje być wcale leśnikiem.

Jeżeli więc ci, których potrzebą życia jest myśliwstwo, podnoszą skargi, to sprawa musi być bardzo dojrzała! Nikt bowiem z leśników nie podnosiłby głosu przeciw własnemu interesowi, przeciw owej najpiękniejszej ozdobie swych własnych lasów, temu królowi lasów, którego z mozolem i poświęceniem u siebie wyhodował, a więc nikt nie wpuszczałby noża w swe własne ciało, gdyby go do tego nie zmuszała potrzeba. Że tak jest, dowodem rozprawa

na walnem zgromadzeniu gal. Towarzystwa leśnego, odbytem w sierpniu 1900 r. w Stryju. Więc tembardziej sprawa musi być na czasie.

Podczas zgromadzenia tegoż Towarzystwa podniesiono z dwu poważnych stron zarzuty dość ciężkiego kalibru. Skonstatowano tam nasamprzód, że jelenie niepomiernie się rozmnożyły, że okupują coraz dalsze przestrzenie, tak górskie jak i podgórskie, a następnie, że wyrządzają bardzo dotkliwe szkody w kulturach leśnych. W niektórych miejscowościach jest wskutek tego możliwość ponownego zalesienia wyrębów bardzo wątpliwą, albowiem jelenie zniszczywszy kultury, uniemożliwiają wszelkie dalsze próby zalesienia. Ponieważ leśnictwo mając swemu zadaniu odpowiedzieć, musi się z każdym wydanym groszem liczyć, więc kultury wskutek braku robotnika i tak znacznie drogie, stają się tem droższe.

Musimy więc *nolens volens* przyjąć, że jelenie zanadto się rozmnożyły. Powstaje więc pierwsze pytanie, jaki jest powód tego bądź co bądź ciekawego zjawiska?

Niedawne to jeszcze czasy, kiedy jeleń był w naszych lasach bardzo rzadkim gościem. W niektórych okolicach, które dzisiaj w jelenie obfitują, nie było go wcale, w niektórych jak n. p. w dolinie Prutu padł ostatni przed lufą tych tak zwanych strzelców, którzy nigdy nie robili różnicy między łanią i rogalem, ani też nie znali czasu ochrony.

Podano podczas powyższego zgromadzenia dwa powody wzmożenia się stanu jeleni.

Pierwszy ze słyszenia podany, to niezwykłe wyręby lasów, dokonane w dzisiejszych czasach u nas, w przeciwstawieniu do szanowania lasów na Węgrzech. Jelenie nie znajdują tam odpowiedniej ilości paszy i przenoszą się ze strony węgierskiej na naszą, gdzie znajdując liczniejsze wyręby, znajdują równocześnie potrzebną ilość pożywienia. Wzmożenie się stanu jelenia byłoby więc oznaką mniejszego szanowania lasów, czyli nawet niszczeniem tychże.

Z drugiej strony zaś podniesiono, że nie szanowanie lasów na Węgrzech i emigracya jelenia stamtąd do nas jest przyczyną wzmożenia się stanu jeleni, lecz przesadna ich ochrona i za mały odstrzał są głównymi powodami rozmnożenia się jeleni.

I tak jest w rzeczywistości, a twierdzenie to opieram na podstawie mego długoletniego doświadczenia. W jednym z zarządów zastałem jelenia jako zwierzynę stałą, którą następnie należytą ochroną powiększyłem w trójnasób, w ten sposób, iż zaczęły emigrować w sąsiednie lasy. W drugim wypadku sąsiadowałem z zarządem, w którym jelenie szanowano, a po dwu latach miałem przyjemność usłyszenia ryczenia dwu rogali, tam, gdzie przedtem nie było jeleni. Strażnik lasowy, który przez dłuższy przeciąg lat był tam w służbie, sądził, że ryczenie wywołał zwykły chłopski wół, którego niedźwiedź wziął w obroty. Do tego stopnia był mu ryk jelenia nieznany.

Znaczniejsze wyręby lasów w połączeniu z nadmierną ochroną jelenia i za mały odstrzał — to są mojem zdaniem przyczyny nadmiernego wzmożenia się stanu jeleni.

Nie wiem, czy na Węgrzech bardzo szanują lasy, ale to wiem, że u nas te lasy, w których właśnie jeleń się znajduje, także szanują. Rozumiem bowiem pod szanowaniem nie to, że ktoś ani drewienka w swym lesie wyciąć nie pozwoli, lecz to, że gospodarstwo leśne prowadzone jest w ramach, jakie mu rozumny plan gospodarczy przepisuje. W przeciwnym razie nie można takiego gospodarstwa nazwać umiejętnem.

W takich gospodarstwach leśnych muszą być rzeczywiście wyręby, na których zwierzyna łowna a w naszym wypadku jeleń, znajduje dostateczną ilość karmy. Jeżeli do tego przyłączy się ochrona, więc zaczyna się on rozmnażać, a stan ten trwa tak długo aż naturalnym skutkiem hyperprodukcyi nastąpi brak pożywienia dla wzmożonego stanu jeleni, a tem samem konieczność wywędrowania w sąsiednie lasy.

Ze zdaniem, że jelenie na rykowisko przychodzą do nas z Węgier i wracają tam napowrót, spotykałem się często. Jednakże zaprzeczam takiemu faktowi. Nie mogłem bowiem nigdy tego skonstatować, co tem łatwiej było mi do stwierdzenia, że między lasami mego zarządu a Węgrami, były znaczne obszary lasu, w których jeleń ani nie przebywał, ani go też nie widziano. Że podczas rykowiska okaże się znaczniejsza ilość jeleni aniżeli sądzono, to łatwo wytłumaczyć. Podówczas obliczyć je można z całą dokładnością, podczas kiedy w innej porze obliczenie to jest tylko w przybliżeniu możliwe, a regularnie za niskie. Więc jakże tę różnicę wytłumaczyć? Tem, że jelenie musiały zawędrować. Tymczasem są to nasze rodzinne jelenie, które sami wyhodowaliśmy i wypielęgnowali.

Przypatrzmy się, jak się w zwykłych warunkach osiedlenie odbywa. Przoduje w tem łania. Nie znajdując w miejscu urodzenia należytej ilości karmy osiedla się w sąsiednich lasach, a znalazłszy pożywienie, staje się stałem zwierzęciem. Podczas rykowiska odbywa się pewien ruch pomiędzy rogalami. Pędzone popędem płciowym szukają rogale łań, a znalazłszy je osiedlają się w tem samem miejscu już po odbytem rykowisku.

Oprócz tego jest obecnie bezwątpienia lepsza ochrona, aniżeli przedtem była.

W pierwszym rzędzie ochrania ustawa jelenia przez dziewięć miesięcy w roku, łanie i spiczaki przez cały rok. Ochrona ta jest pod każdym względem należyta.

Następnie przypatrzmy się, w czyich rękach są tereny myśliwskie. Oto w rękach wielkich dzierżawców, którzy znajdując w tego rodzaju polowania osobistą przyjemność, nie skąpią pieniędzy na podniesienie stanu jeleni przez należytą ochronę. Więc dlaczegoż nie miały by się jelenie rozmnażać? Że tam którego kłusownik zabije, lub zwierz dziki złapie, to jest jeszcze bez wpływu. Zresztą kłusownik dla jelenia jest mniej niebezpiecznym, aniżeli dla sarny lub zająca. Dzikich zwierząt zresztą nie wiele, albowiem niedźwiedzia mało a i wilka nie dużo.

Otóż nie immigracya z Węgier, lecz dobry stan pożywienia i znakomita ochrona, oto przyczyny, że stan jeleni jaki się jeszcze u nas po rozmaitych pogromach utrzymał, w ten sposób się obecnie rozmnożył, iż zaczyna skargi na wyrządzane szkody wywoływać. Że jeleń rozmnożywszy się zbytnio może dotkliwe szkody w gospodarstwie leśnem i rolnem wyrządzić, zdaje się nie potrzebuje bliżej omawiać. Faktem zaprzeczyć się niedającym jest, że obecnie wyrządza bardzo dotkliwe szkody i że w niektóryeh miejscowościach, jest możebność zalesienia bardzo wątpliwą a w najlepszym razie zalesienie niestosunkowo drogie.

Teraz należy nam jeszcze omówić środki przeciwdziałające. Tu sprawa zaczyna być trudniejszą, albowiem należałoby pogodzić wymagania myślistwa z wymaganiami gospodarstwa leśnego i rolnego tak, żeby i wilk był syty i koza cała.

A więc niechaj ochrona ze strony dzierżawców i właścicieli terenów myśliwskich, pozostanie taką, jaką ona jest obecnie. Lecz zmniejszyć należy stan ogólny, a to przez znaczniejszy odstrzał rogali podczas rykowiska i odstrzał starych łań. Jeżeli, jak w pewnych miejscowościach, na ogólny stan stu ryczących jeleni padnie ośm, to przecież nie można tego nazwać odpowiednim do stanu odstrzałem. Przytem uregulować można stan ze względu na dziedziczność pewnych przywar. Wiadomo bowiem, że rogale o lichych rogach przenoszą tę właściwość na potomstwo. Należy przeto takie rogale bezwzględnie wytępiać. Następnie niekorzystny wpływ wywierają stare jałowe łanie, szczególniej na młode rogale. Te również należy odstrzelić. Dalej okazują pewne osobniki, osobliwszą właściwość do wyrządzania szkód przez ogryzanie kory na drzewach· te powinny paść ofiarą.

W dalszym ciągu należałoby skrócić czas ochrony. Obecna ustawa zezwala na strzelanie do jeleni w miesiącach sierpniu, wrześniu i październiku, a więc przeważnie ogranicza się na czas rykowiska. Wychodzi więc ze stanowiska przysporzenia przyjemności łowieckiej myśliwym. Dołączmy do tego względy utylitarne i skróćmy czas ochrony o dwa miesiące, to jest o listopad i grudzień. Wskutek tej redukcyi czasu ochrony nic nie stracimy. Jelenie zrzucają wieńce pod wiosnę, więc przez zabicie jelenia w tych dwu miesiącach nic stracimy nic z uroku zabicia jelenia. Owszem może ten urok nawet będzie większy, bo zdybanie się z jeleniem podówczas jest trudniejsze, aniżeli w czasie rykowiska, w którym każdy jeleń donośnie głosi myśliwemu, gdzie sobie ognisko domowe stworzył. Nic stracimy nic i ze względów finansowych, lecz owszem zyskamy, albowiem mięso jelenia w czasie rykowiska zabitego nie należy wcale do przysmaków stołu. Po rykowisku, odżywiwszy się należycie, do czego ma w jesieni jeszcze dosyć sposobności, staje się tłustym, a więc i na kuchnię bardzo odpowiednim.

W ten sposób sądzę, że zadowolić można myśliwego, leśnika i rolnika. Na zastosowanie tak radykalnych środków, jak ochranianie wilka, nie zgodziłbym się z bardzo wielu względów. Zresztą doświadczenie pouczyło mię, że wilki nie są tak strasznymi niszczycielami jeleni, jak się zdaje. U mnie wilki się gnieździły, strażnik jeden urządzał sobie formalną hodowlę wilka i przysparzał dochodu przez szanowanie wadery, a rokroczne wybieranie młodych z gniazda, za co od sztuki dostawał 20 k. Zabijaliśmy rocznie około 15 sztuk wilków. A mimo tego stan jeleni był świetny i wzmagał się ustawicznie, gdyż się je pielęgnowało i ochraniało. Padały i jelenie ofiarą wilczego apetytu, ale był to znikomy ubytek, mniejszy wielokrotnie, aniżeli ten, jaki mi mój własny strażnik-kłusownik wyrządził. Zresztą nie tak to łatwo wilkowi złapać jelenia. Jeden nie da sobie rady. Musi być co najmniej dwa lub więcej. Wtedy urządzają formalną gonitwę, która nieraz trwa godzinami. Tylko w czasach gołoledzi lub bardzo zapadnych i zeskorupiałych śniegów sprawa dla wilka jest łatwiejszą.

Że mimo trzymania stanu jeleni w tych granicach szkody będą, nie ulega wątpliwości, lecz sądzę, że szkody nie przekroczą pewnych granic i że chcąc jelenie mieć rzeba się i ze szkodami przez nie wyrządzanemi liczyć. W każdym razie rezultat dotychczasowych starań co do podniesienia jeleni jest świetny i życzyćby należało, ażeby w pewnych granicach co do ogólnego stanu pozostając, rozszerzył się i na okolice, w których go dotychczas nie ma.

Kochanowski.

Podając ten głos naszego szanownego a wiernego współpracownika, wyrażamy nadzieję, że może wśród naszych łaskawych czytelników znajdzie się jeszcze ktoś, kto p. Kochanowskiemu w obronie sarn i jeleni sekundować zechce. W każdym razie Redakcya zastrzega sobie głos w tej sprawie — jest ona bowiem rzeczywiście dojrzałą, skoro jelenie i sarny stały się taką plagą, naszych lasów, że niektórzy leśnicy nie widzą innego na nie sposobu jak hodowanie wilka.

Redakcya.

O tępieniu szkodników.

Od czasu do czasu zamieszcza „*Łowiec*“ odezwy, nawołujące do tępienia szkodników. Odezwy te, o ile znajdują oddźwięk w nielicznych sercach, pobudzają naszą uwagę przeważnie tylko w kierunku lisa i jastrzębia, tych znanych, patentowanych rabusiów.

Bezsprzecznie, że to są nasze najbardziej w oczy wpadające szkodniki, jednak nie najzłośliwsze i nie najtrudniejsze do poskromienia.

Pomijając, wrony, kruki, bociany i różne rodzaje kun, błotniaków, myszołowów, które wszystkie do pomyślności zwierzostanu się nie przyczyniają mamy jeszcze inne dużo niebezpieczniejsze, bo działające cicho i w ukryciu.

Szkodnikami tymi są dosyć rozpowszechnione wszędzie i nimbem pożyteczności osłonione łasice i gronostaje.

Łasicę, to zwinne i powabne a jednak tak krwiożercze zwierzątko zna każdy, nie wszystkim jednak wiadomo, że gronostaja nie trzeba szukać aż w zaśnieżonych puszczach Syberyi, ale że jest on dosyć licznie niestety reprezentowany i u nas w kraju. Od łasicy różni się tem, że jest od niej o połowę większy i ma puszysty, dosyć długi ogonek, podczas gdy łasica ma ogonek krótki i przylegającym włosem okryty. Zatem obydwa te drapieżniki są koloru jaśniej lub ciemniej brązowego. Z białą piersią

i podbrzuszem w zimie łasica, jest cała zupełnie biała, gronostaj tak samo, tylko koniec ogona, tworzący puszysty pędzel, pozostaje zimą i latem zupełnie czarny, a od reszty ogona oddzielony jest wąską obrączką bardzo jasno żółtą.

Tak łasica jak i gronostaj, polują na krew i mięso, a polują bez ustanku i niszczą znacznie więcej aniżeli dla zaspokojenia głodu potrzebują. Każde stworzenie żywe a nie zabezpieczone swoją wielkością, narażonem jest na napad tych małych tygrysów, a skala wielkości pokonywanej przez nie zdobyczy, jest bardzo obszerną, gdyż u ssących wacha się między myszą a zającem, u ptaków między wróblem a głuszcem.

Prócz tego gniazda wszelkiego rodzaju ptaków są dla nich pożądaną i łatwą zdobyczą.

Dość przeczytać życiorys tych zwierzątek w historyi naturalnej Brehma, ażeby sobie wyrobić zdanie o ich szkodliwości. Nie będę jednak powoływał się na autorów, lecz z własnej praktyki zacytuję tu dwa przykłady.

Przed kilku laty polowałem z wyżłem we wrześniu na kuropatwy. Tu i owdzie były jeszcze nieżęte zagony chłopskich owsów lub grzędy kapusty i konopi. Przechodziłem właśnie obok takiego zagona konopi, gdy usłyszałem w nim lament zajęczy i w tej chwili wyżeł mój stanął do tego zagona.

Zaciekawiony co by tam być mogło posłałem wyżła do środka, lament tymczasem ustał, a wyżeł uszedlszy parę kroków stanął twardo sygnalizując jakąś zwierzynę, znajdującą się w bezpośredniej bliskości. Na komendę pif, wyżeł skoczył i w tej chwili przyaportował mi dużego, starego już martwego zająca, u którego za uchem wisiał jak kulczyk-gronostaj. Zaciekłość tego drapieżnika była tak wielką, że mimo niebezpieczeństwa, nie chciał porzucić zdobyczy i w gniewie skakał do psa, który biegał w około i szczekał jak na dzika. Przedstawienie to trwało bardzo krótko, bo lękając się ucieczki gronostaja przeciąłem drobnym śrótem pasmo jego rozbójniczego żywota.

Nadmieniam tu wyraźnie, że zając o ile to na zwłokach osądzić się dało, był zupełnie zdrów i wyrośnięty, a od chwili, gdy usłyszałem kniazienie do chwili zaaportowania zająca, upłynęło najwyżej $1^1/_2$ minuty i ten krótki czas wystarczył gronostajowi zupełnie do uśmiercenia zwierzęcia kilkadziesiąt razy od siebie większego.

Teraz drugi fakt, właśnie ten, który mnie skłonił do napisania tej korespondencyi. Miałem parkę kurek karliczek, które w tym roku cieszyły się takiem błogosławieństwem, że w jesieni chodziło za matką dwadzieścioro już zupełnie wyrośniętych kurcząt. Nagle w niewytłumaczony sposób zaczęła ta liczba maleć i codziennie jedna, lub dwie sztuki bez śladu znikały. Byłem tem bardzo zmartwiony ale bezradny. Przypadek odkrył przyczynę. W biały dzień w samo południe, pojono konie fornalskie u studni, tłok i ścisk i hałas panował w tem miejscu jak zwykle w podobnej okoliczności, obok bawiły się moje kurki. Nagle z pod płotu wybiegła łasica i w jednej chwili w oczach ludzi zagryzła dwie kurki. Według opowiadania świadków działo się to tak szybko, że robiło to wrażenie jakoby łasica dotykała się tylko kurki, a ta w tej chwili padała nieżywa. Łasica tak była zajęta swoją robotą, że zupełnie nie zważała na obecność ludzi, a kurki pod wpływem strachu, jak sparaliżowane, nawet nie myślały o ucieczce. Łatwo byłoby wtedy można ubić szkodnika. Panujący jednak między ludem przesąd, grożący różnemi nieszczęściami zabójcy łasicy, ocalił ją od śmierci, skończyło się na odpędzeniu. Dziwaczny przesąd. Więc grzechem być ma zabicie szkodliwego zwierzęcia i nieszczęście ma to przynosić temu kto łasicę tępi? Dlaczegoż przesąd ten nie panuje pod innym adresem n. p. gniazd kuropatwich lub drzewek przy drodze, które lud nasz niszczy, „*con amore*“! Pastuszek wiejski z czystem sumiemieniem zjada jajecznicę z jaj kuropatwich, lub wycina sobie biczysko z przydrożnego drzewka, które ktoś z kosztem i trudem posadził, ale niech Bóg broni, nie zrobi krzywdy łasicy, bo to grzech śmiertelny. Czyż to nie ironia?!

Te dwa wypadki podaję z własnych doświadczeń, a ileż tych wypadków, o których nikt nie wie?

Jak taka łasica lub gronostaj gospodaruje między kuropatwami, bażantami, cietrzewiami, gdzie jej nikt nie przeszkadza, ileż zajęcy i jaj ptasich pada jej ofiarą?

Słyszę już rolników i gospodarzy lasowych, piejących hymny na pochwałę łasic i lisów, jako tępicieli myszy. Zapewne, że i mysz jest także na jadłospisie tych rabusiów, ale tylko obok innej zwierzyny. Niech mi który z tych panów zacytuje przykład, że lisy, jastrzębie, łasice i inne tego rodzaju dobrodzieje, ocaliły plony przez klęskę myszą. Wszakżeż my walczymy z niemi tyfusem, fosforem, strychniną, które bez porównania skuteczniej działają od kilku lub kilkunastu lisów lub łasic, a nie widziałem jeszcze nikogo, ktoby się stanowczym rezultatem pochwalił. Więc w kąt przesądy, a łapki, trucizna, śrót i kula, wszystko niech będzie dobre w walce z szkodnikami, a gdy u nas będzie mniej lisów, bocianów, jastrzębi, kun i łasic, dopiero wtedy sprowadzenie obcej zwierzyny w celu rozmnoży, doczekać się może pomyślnych rezultatów, inaczej pozostanie ono tylko niewdzięczną pracą Danaid.

Jajkowce, dnia 20. listopada 1900.

A. Przedrzymirski.

„ROK MYŚLIWCA“

Wincentego Pola z rysunkami Juliusza Kossaka.

Przejście z głuchej jesieni do zimy, zmienia jednostajność listopadowych widoków natury. Przejście to bywa bardzo różne. Czasem przez cały adwent przeciąga się szare pole i wilgocią poczyna się zima; czasem przez cały adwent chodzą jeszcze pługi w polu, chociaż doświadczony rolnik nie radzi tykać roli w adwencie, bo mokra skiba zlega się zbytnie i jałowieje ziemia po takim pokładzie. Pospolicie jednakowoż zastaje już grudzień grudę i już się kończy pole na charty, bo chart zdziera pazury, a koń łamie nogi, kiedy kot po twardem, gładko, bez obrotu uchodzi. „Na gołej grudzie ni pochopu, ni tropu“. Więc wypada czekać ponowy; wszakże i do tej ponowy nie od razu świat dochodzi. Rolnik i myśliwy nudzą się się pod strzechą i wyglądają przez okna, po szybach pukając. Rolnik czeka ustalenia zimowej drogi, utarcia grudy lub sanny, a myśliwy czeka ponowy. Rolnik czeka świętej Łucyi, bo na świętą Łucyą ma przybywać dnia na kurzą stopę i poczynają się obserwacye rolnicze na ziemi i niebie, a podług zjawisk natury, dziennych i nocnych, stawiają się horoskopy na rok przyszły. Przez dwanaście dni od świętej Łucyi obserwuje rolnik od północy do północy, co sześć godzin, niebo i ziemię, a jaka była doba, taki będzie miesiąc z kolei idący w roku następnym. Cztery obserwacye odpowiadają czterem lunacyom każdego miesiąca, a zapisane w kalendarzu roku, co ma nastać, są te obserwacye wytyczną linią dla rolników.



Od wigilii Bożego Narodzenia poczyna się obserwacya powtórna dwunastu dni idących z kolei, a jak się obserwacye świętej Łucyi z obserwacyami nowego lata zgodzą, niema wątpliwości, że horoskop pogody i słoty, niedoboru i urodzaju pewny, i gospodarz wie już, czy rok będzie suchy, czy mokry, przepadzisty, czy urodzajny, mierny, czy pochybny.

Kto to tam na kurze stopy Boże niebo pomierzył i przybytek dnia na jednę kurzą stopę od świętej Łucyi obliczył, to niewiadomo; ale to wiadomo że na przesileniu zimowem bywają zimowe burze i śnieżne zamiecie, i nie radzę się spierać nikomu o przyrost dnia na kurzą stopę od świętej Łucyi, a na dwanaście stopek od wigillii Bożego Narodzenia, bo mógłby być wzięty za bezbożnika od ludzi pracy i pokoju, którzy wiarą niebo z ziemią łączą i od nieba łaski czekają dla ziemi.

Bardzo różnie przechodzi świat z głuchej jesieni do zimy. Zazwyczaj poprzedzają to przejście gołe grudy i gołoledzie, po których się sączy suchy, mały śnieżek, ostrym wichrem gnany. Z gołoledzią wypogadza się niebo, a naga rózga lasów i strzępata igła borów powleka się jednostajnem szkliwem. W tem szkliwie połyskują i pnie drzew, i płoty, i dachy, i grudy; długie sople zwieszają

się u strzech; wrona nie zdoła stę utrzymać na dachu; wróble wywracają figlarnie koziołki; a fertyczna nawet sroczka nie umie sobie inaczej radzić w dziedzińcu, jak że przed stajniami lub na nawozach przysiada, bo się na płocie utrzymać nie zdoła.

Zwykle wszakże zaczyna się zima tak, że idzie deszcz ze śniegiem, i to bywa najlepsze, bo śnieg zawsze przeważa w końcu, a mokra ponowa spada równo, przylega do ziemi i nie tworzy zasp, lecz pokrywa jednostajnym białym całunem ziemię. Czasem znowu ucisza się zupełnie przed śniegiem, śnieg poczyna padać wielkiemi płatami, a nazajutrz mróz i pogoda, już nie ponowa, ale do razu sanna, bo śnieg padł w kolano, jednostajnie i równo. Na świecie i w domu do razu widniej i weselej; nigdzie jeszcze tropu, nigdzie szlaku, bo ani ptak, ani zwierz, ani człowiek nie ruszył jeszcze z miejsca, dopóki się w tym widnym i białym nie opatrzy świecie. Wszystko jest okryte i niby puchem lekkim owiane. Przykre uczucie nagiej grudy niknie, niknie martwota nagiej rózgi i szarego pola; miękko i niby znowu ciepło na świecie, bo świąteczny, czysty całun pokrywa ziemię, a każde źdźbło, każdy krzew, każde drzewo puszy się szronem owiane, tysiącem strojnych kitek i białych bukietów. To prawdziwe białe świątki!

Z białemi świątkami w porównanie co do piękności widoków, mogą iść tylko świątki zielone, bo jak tam wszystko zamajone i zarunione, tak tu wszystko kryształowym puchem owiane i w kryształy od słońca strojne, w których się łamią wszystkie kolory tęczy.

Ma zima piękności swoje dla synów tej ziemi, nie ocenione jeszcze dotąd dostatecznie, lecz odczute przez każdego, co się głosom natury przysłuchiwał i rozpatrywał w widokach tej ziemi.

Cóż będzie tedy głosem natury na grudzień? Skrzeczenie domowej sroczki z nad płota, złowrogi wrzask wrony, pod której skrzydłami śnieg w kulkach oblatuje z dachu, i świegotanie gromady wróbli domowych, które się w świeżym śniegu kąpią; widokiem zaś natury na grudzień jest świąteczną białość śnieżnego całunu, mroźne opuszczenie krzewów i drzew długiemi kryształami owianych, kwiaty mroźne na szybach okien, naśladując wszelkie typy roślinne, i szron mroźny, iskrzący się złotem ku jasnemu słońcu.

Czerwono i złociste wznoszą się słupy dymów z białych kominów prosto w górę, i widok tych ognisk domowych, tych świateł wieczornych i doświtnych po chatach i dworach, świadczy tylko, że pod strzechą ciepło i że się pod nią przytulili ludzie, zanim jeszcze ptak, zwierz i człowiek z miejsca ruszył po zwalistym śniegu i trop poznaczył, lub ślad przetorował.

W parę dni po świeżo spadłych śniegach poczyna zazwyczaj wyć wiatr nisko ponad ziemią i miecie śniegiem, i tym co na na ziemi leży, i tym co go zamieć z nieba niesie, i powstają zaspy śniegowe, które częstokroć zmieniają widok całej okolicy. Do połowy zakopane drzewa czernią się tylko wierzchem, a sanie pomykają wierzchem zasp, w poprzek płotów i wyżej strzech, do lasów i na łąki, prostując drogę w podróży, a przez cały rok nieprzystępne okolice odkrywają się teraz dla oka, bo leśne uroczyska, bagniste hały i rojsty, wrzosowiska i stepy, rzeki i jeziora pokryły się lodem i śniegiem i przeprawa przez nie łatwa po zimowem runie.

Kiedy w polach i stepach zadymka, zdaje się ciepło, gdyś wjechał do lasu lub czarnej dąbrowy, do zielonego boru lub zawalnej puszczy. Stryjaszek*) stanie tu za kożuch. Różna też sprawa wiedzie w tym czasie ludzi do lasu, bo i drwal, i rolnik, i cieśla, i myśliwy upatruje, cechuje i obiera tu drzewo i śledzi tropów zwierza.

Grudniowe ognisko, nałożone w lesie, które nie może być lada jakie (bo się i ludzie, i konie, i woły muszą ogrzać przy niem), należy także do zimowych widoków natury na grudzień. Jeżeliśmy o łosiu nie zapomnieli w październiku, to o królu puszcz litewskich, o żubrze, wypada wspomnieć w grudniu. Białowieska puszcza jest ojczyzną i królestwem jego. Po ponowie przeganiają leśnicy całe stado żubrów z jednego ostępu w drugi, w poprzek dróg, które długiemi liniami odgraniczają jedno leśnictwo od drugiego. Żubry, do tej pogonki przywykłe, ustępują stadem przed nią niedbale, rozpierzchłe, znacząc na ponowie trop po sobie, i wówczas liczą się tropy każdej sztuki z osobna, a cielęta tegoroczne zaciągają się do księgi sznurowej. Tropy samicy są znacznie większe niż wyrosłego wołu, a ze wszystkiego, co żubr ma, jest wszystko najokazalsze i najlepsze w tym czasie; bo i okazały róg pięknie lśniący, i kędziory na czole, pomiędzy rogami, najwytworniej utrefione, i broda podełbem najokazalej odrosła, i kędzierzawa grzywa bałwani się jak u lwa falą, i cała skóra w końcu jest równo siercią porosła. Stąd w tym czasie biją się żubry. Mięso żubra jada się tylko solone, bo jest grubego słoju i szare, ale skóra żubra jest bardzo wielkiej ceny dla gabinetów, bo to wyjątkowe zwierzę na kuli ziemskiej. Z rogów żubra robią się puhary hetmańskie i myśliwskie, wierzchem w złoto oprawne. Na ucztach królewskich piastował wielki podczaszy taki puhar, a myśliwe wozy hetmańskie i królewskie było zwyczajem okrywać żubrzą skórą z wierzchu. Nic okazalszego nad taki rydwan, który raz tylko w życiu widziałem, kiedy przy nas w białowieskiej puszczy zabito żubra. Skórę wyprawił leśny otrębami i kwasem naprędce, aby się podawała i nie twardła od wiatru. Mózg wyjęto z czaszki, ale kość czołowa pozostała z łbem całym i z rogami; pozostały także racice od pęcin przy skórze. Cztery szpongi żelazne przyprawiono do racic, i one to przytrzymywały całą skórę na rydwanie do półdrabków. Ogromny pakowny rydwan okryła ta skóra, a łeb żubrzy z okazałą grzywą zwieszał się z tyłu rydwanu, ciągniętego czterą końmi wzdłuż puszczy.

Powtarzam to, iż wspanialszego rydwanu nie widziałem w mojem życiu, i wspominam tu dlatego o nim, że kiedyśmy się nieraz z panem Juliuszem**) w duchu spotkali, pragnąłbym się jeszcze z nim zejść przy żubrzym rydwanie, bo „Rok myśliwca“ kończy się i trzeba sobie powiedzieć:

Czas do domu czas,
Zabawili nas!

Otóż od żubra, od królewskiego rydwanu, od Mohorta i tego serdecznego zwrotu do pana Juliusza, wypada powracać do rzeczy.

---

*) Las,

**) Kossakiem.

Zbierała się sójka za morze i nie odleciała. Jest w tem historya wielka i plotek stąd niemało pomiędzy myśliwymi, dlaczego sójka nie odleciała za morze?

Są dwie wersye: jedni mówią, że gil bardzo grzeczny przyleciał i uprosił sójkę, aby z nim na zimę pozostała, więc dała się uprosić; inni znowu mówią, że był między myśliwymi jakiś, co się nazywał Sylwester, okrutnie do polowania zapalony, lecz pudłował wiecznie i nigdy nic nie zabił. Z panem tedy Sylwestrem żyła sójka w wielkiej przyjaźni, bo wiedziała że od niego żadnemu zwierzątku, ani żadnej ptaszce śmierć nie grozi. Pan Sylwester zaprosił ją na imieniny, kiedy w zaciszy borów, w towarzystwie z gilem, zimorodkami i krzywonosami spędzała zimę. Jakżeż tu lecieć do cieplic, kiedy tacy mili goście przybyli w gościnę i jakże panu Sylwestrowi odmówić zaprosin na jego imieniny, kiedy taki grzeczny dla wszelkiej ptaszki, wszelkiego zwierzątka?

Zbierała się tedy sójka za morze, ale odłożyła czas odlotu swego aż do nowego lata, aby w wigilią nowego roku odbyć jeszcze imieniny u pana Sylwestra. Bardzo wysoko podnosił tę zasługę gil podtatusiały i bardzo grzeczny: bardzo podnosił tę zasługę zimorodek, który bywał niegdyś paziem na dworze i ogon wielkiej szaty nosił; wszakże, iż nie wyrósł na papugę, prywatyzuje po szyszkowych borach razem z gilem, bo mu południowy klimat nie służy. Podnosiły bardzo wysoko tę zasługę w końcu krzywonosy, oryginalni i dziwaczni turyści, którzy chwalą piękności wodospadów w Szwecyi i chłodne widoki północnego nieba i wolą przy kominku z sójką spędzać zimowe wieczory, niż lecieć do Nicei, gdzie i nudno, i parno, i drogo.

Tylu argumentami dała się sójka nakłonić, aby do nowego roku nie odlatywała za morze, a gdy nowe lato nadeszło, rzekła do towarzysza: „Na Gromnicę będą już skowronki; czyż warto lecieć za morze? Kiedym dla imienin pana Sylwestra pozostała do nowego lata, to już przebędziem resztę zimy razem“.

Tę legendę o sójce i wielkiej pamięci panu Sylwestrze, który wiecznie pudłował, opowiadają sobie myśliwi po polowaniu w wigilią Nowego roku, a jeżeli się zdarzy, że jest Sylwester w tem gronie, to ubolewają nad nim przy krupniku z całej duszy, że on jeden jest tak biedny na świecie, iż cały rok musi czekać na święto swojego patrona.

W wigilią nowego roku i w wigilią do trzech królów ostatnie wielkie łowy z sieciami, z ogary i na pogonkę, od kuropatwy aż do żubra, bij co zoczysz, i szczęściem, że zima nie trwa wiecznie, bo wielki i mały myśliwy wybiłby wszystko, co na ziemi pozostało od świętego Huberta do świętego Kaźmirza, gdyby pole w tej porze codziennie służyło do łowów. Ale że wszystko ma swoję dziurę, więc nie wszędzie człek dotrzeć zdoła, a że Bóg miłosierny, to cóś i na pudło policzyć trzeba; stąd też kończymy myśliwską piosenką „Rok myśliwego“:

Trąb pojezdnego! niechaj się chodzą
Niech nadaremnie w śniegu nie brodzą i t. d.

Wigilią nowego roku kończyliśmy za młodości mojej wieczory myśliwskie przy kominku, i w towarzystwie znalazł się zawsze ktoś, co nam z zapałem i z całą prawdą wygłosił wiersz Aleksandra Fredry „Polowanie“. Wiersz ten otworzył mi oczy i serce na piękności rodowej poezyi, nauczył zapatrywać się poetycznie na żywe stosunki świata, który nas otacza i w którym żyliśmy podówczas tak całem sercem!

Wiersz ten nie był nigdy drukowany, choć wyprzedził czasy całej tak zwanej romantycznej poezyi i tej, która po niej nastąpiła.

Kończąc „Rok myśliwca“, zgrzeszyłbym i przeciwko pierwszym ślubom pięknej młodości naszej, i przeciwko towarzyszom wspólnej drogi, i przeciwko żywotnym zadatkom ducha w poezyi naszej, gdybym tu nie wspomniał o tym wierszu, który wówczas należał do życia myśliwych i był duchową okrasą swego czasu.

Niech się ktoś, gdzieś i kiedyś upomni w literaturze o ten wiersz Aleksandra Fredra: my kończymy wspomnieniem jego „Rok myśliwca“ *).

---

*) Wiersz ten był drukowany w jednym z pierwszych roczników „Łowca“.

KORESPONDENCYE.

Jajkowce, dnia 20. listopada 1900.

Zachęcony ciągłą reklamą, jaka w ostatnich czasach stara się prochowi bezdymnemu wyrobić prawo obywatelstwa, sprowadziłem sobie 1 kg. tegoż prochu dla wypróbowania skuteczności, tegoż w zastosowaniu do ładunków expresowych. Sprowadziłem sortę w czerwonych blaszanych pudełkach nazwaną *„Rauchloses Jagd und Scheiben Pulver Nr. II“*. Proch ten w zastosowaniu do expresa spełnił swoje zadanie, choć wybitnych korzyści oprócz braku, a raczej zmniejszonej ilości dymu nie spostrzegłem. Nie o expresach jednak chcę tu mówić. Na pudełku między różnemi zaletami tego prochu, sposobem użycia, nabijania ładunków i t. d. wyczytałem, że proch ten używać można do ładunków śrótowych. Bardzo byłem rad temu, gdyż każdy przyzna, że brak dymu przy strzale jest na polowaniu, szczególniej w czasie mglistej pogody bardzo korzystnym przymiotem prochu, czy to przy dubletach, czy też i przy pojedynczym strzale pozwala ten brak, natychmiastowe skonstatowanie skutku strzału.

Do próby wziąłem znany z wysokich zalet driling

Collathowski Nr. 5. Jestto przekrój lufy odpowiadający mniej więcej kalibrowi 16-temu do tego stopnia, że kulami kal. 16 strzelać można doskonale z luf Nr 5 Teschnera (Collatha).

Według instrukcyi wyczytanej na pudelku, porobiłem ładunki dając 2·2 gr. prochu, tłuszczoną i poterowaną przybitkę, a na to 32 gr. śrótu chociaż ta ilość wydawała mi się za dużą. Ale przepis, przepisem, a na pudełku wyraźnie napisane, że śrótu przy tej ilości prochu należy dawać aż tyle.

Próby do tarczy na odległość 50 kroków dały w gęstości rezultat zadowalający. Siły przebijania nie próbowałem, ale o to byłem spokojny, znając mój driling. Właśnie w czasie tych prób przyniesiono mi pocztę i między listami znalazłem zaproszenie od jednego z moich sąsiadów na polowanie, które się miało odbyć pojutrze.

Bardzo było mi to na rękę, gdyż ciekawy byłem bezdymnego prochu w kniei.

Nie będę nudził łaskawych czytelników szczegółami z tego polowania, lecz w krótkości nadmienię, że strzelałem do trzech lisów i kilka zajęcy, między 30—40 kroków i ku wielkiej uciesze moich towarzyszy, (bo komuż cudze pudło przykrość sprawia?) ani jednej sztuki nie podjąłem.

Gdy kto raz do roku około Wielkiejnocy, wychodzi na łowy, to wolno mu podobne sztuki urządzać bez ujmy dla swojej łowieckiej sławy, lecz kto pod zielonym sztandarem zdobył sobie niejednokrotnie chlubną wzmiankę w rozkazie dziennym, to podobne przedstawienie do przyjemnych dla niego nie należy. Z nosem więc mocno na kwintę spuszczonym, wróciłem do domu i zaraz nazajutrz postanowiłem u siebie raz jeszcze spróbować tych samych ładunków. Rezultat tych strzałów następujący:

Cztery wrony po 30—50 kroków pudło.

Dwa zające na 25—30 kroków pudło.

Jeden zając na 10 kroków, trochę turzycy, poszedł taki zdrów, że posłany za nim wyżeł dojść go niemógł.

Na tym zającu skończyłem próby a resztę ładunków z bezdymnym prochem wrzuciłem do rzeki. Nadmieniam raz jeszcze, że ładunki robiłem ściśle według przepisu na czerwonem pudełku i że przepis wyraźnie mówi, że tym prochem ze strzelb śrótowych strzelać można. Kto ciekaw niech czyta i probuje, ja jednak wracam do dawnego prochu. Jeszcze jedna miła okoliczność. Strzelba nie wyczyszczona jak najdokładniej, natychmiast po strzałach prochem bezdymnym, rdzewieje tak złośliwie, że później w żaden sposób doczyścić się jej nie można.

A. Przedrzymirski.

Uniż p. Czernelica, 29. listopada 1900.

W Jasionowie polnym powiatu horodeńskiego w okolicy zupełnie bezleśnej na Pokuciu, włościanin Demian Wasyłyniuk, kopiąc w październiku r. b. w sadzie przy swojej chacie loch na kartofle, trafił w głębokości 1.50 m. na bardzo piękny okaz rogów jelenia czternastaka. Rogi te są na całej czaszce zupełnie wyługowane, białe, prawie wszystkie parostki w kończynach poułamywane, a dwa prawie średnie, Wasyłyniuk, w przekonaniu, że to korzenie drzewa, niestety piłką ogrodniczą obciął.

Rogi te mają wysokości 104 cm., rozpięcie u góry 1·16 cm., a korony nasadowe mają obwodu 30 cm., ważą zaś 6·750 kg. Do jakiego stopnia tkanki kostne są wyługowane, może służyć za miarę, że po umyciu tych rogów z czarnoziemu, w którym leżały, woda saczyła się z nich przez 24 godzin.

Rogi te są w moim posiadaniu.

Może ta notatka zainteresuje kogoś z czytelników „*Łowca*“

Władysław Przybysławski.

Hawłowice, 29. listopada 1900.

Dnia 26, 27 i 28 odbyło się polowanie w ordynackich dobrach Zarzeckich, Tadeusza hr. Dieduszyckiego, 26-go w strzelb 12, 27-go w strzelb 10 a 28-go w strzelb 8. Pierwszego dnia deszcz — następnie odwilż, pochmurno, zające cofały się na nagonkę, a rogacze trudno było poznawać i dlatego tak mało ich zginęło, pomimo, że stan sarn jest bardzo ładny. Zabiliśmy 26-go w Żarzeczu rogaczy 5, lisów 4, zajęcy 74, — 27-go w Woli Pełnalycze rogaczy 4, lisów 5, zajęcy 75, — 28-go w Rośniatówie zajęcy 52, rogaczy 2, lisów 3, — razem 224 sztuk. Zaczynaliśmy o 11-tej, a że śniadanie zabierało godzinę czasu — więc się polowało mało więcej niż 4 godzin dziennie. Stan zwierzyny znakomity, porządek wzorowy, polowanie uprzyjemniały nam panie, które z zamiłowaniem przez 3 dni całe dnie spędzały w naszym towarzystwie w lesie.

Teofil Żurowski, delegat Jarosławski.

Okno pow. horodeński.

Zapewne nie raz zdarzyło się moim myśliwskim towarzyszom, że na małem i krótkim polowaniu więcej ich Dyana szczęściem obdarzyła, aniżeli na wielkich łowach, na które wiele było projektów, przygotowań i nadziei — otóż podobnie było 20 listopada, gdy w braku innej myśliwskiej rozrywki, zapolowaliśmy we trzy strzelby w dziesięciu morgowych krzakach, zarośniętych na przemian łoziną i miejscami trzciną. Polowanie trwało nie całą godzinę a w tak niewielkim obszarze ubito sześć lisów, dwa zające, jastrzębia i dużą sowę. Cztery lisy i kilka zajęcy uszło bez strzału nieobstawioną flanką. Jeden z towarzyszy zabił cztery lisy na tym samym stanowisku. Przez całe lato było tu kilkanaście sztuk sarn, które korzystając z gościnnego przyjęcia co roku na letni pobyt przybywają. *J. C.*

Staresioło, d. 5. grudnia 1900.

Dnia 26 i 28 z. m. mieliśmy dwa polowania. W pierwszem dniu w 9 strzelb w 8 miotach, przy niesprzyjającem powietrzu, „deszcz bowiem rosił przedpołudniem“, wskutek czego nagonka większych gąszczy omijała, ubito 5 rogaczy, 36 zajęcy, 8 lisów, zaś drugiego dnia w 12 strzelb w 6 miotach 1 rogacza, 39 zajęcy, 2 lisy.

Sarn mamy dość, które nam w kulturach znaczne szkody robią, zajęcy zato znacznie mniej, jak w minionych latach, z czego wynika, że pierwszy rzut w większej części przepadł, a później gruźlica takowe dziesiątkowała. Kuropatw stosunkowo do naszych starań mamy niewiele, gdyż wałęsające się w polach psy i koty niszczą takowe. Wprawdzie straż nasza strzela je gdzie tylko spotka, jednak w ostatnim czasie zdarzyły się dwa wypadki, które choćby dozorca największą energię posiadał, psa wałęsa-

jącego po polach, strzelać zawahać się musi. C. k. Sąd Bobrecki zasądził dwóch dozorców za ubicie psów wałęsających się w polach, jednego na 16 koron, zaś drugiego na 10 koron.

Dnia 1 b. m. napadł lis, prawdopodobnie wścieklizną dotknięty, na łańcuchowego psa u dozorcy tuż pod lasem mieszkającego, a nie zważając na ludzi, którzy na niego kijami rzucali, wpadł do budy i psa zażerał, Ponieważ podówczas nadszedł dozorca do domu, lisa w budzie ubił, a będąc prawie pewnym, że to lis wścieklizną dotknięty, psa również zastrzelił.

Wilhelm Beer, delegat

Uszew, 23. listopada 1900.

Bażant albinos.

Bażantarnia dzika w Okocimie, kilka lat istnieje, a rozwinęła się nad oczekiwanie dobrze. Zdarzało się tam już nie raz i to do rzadkości zupełnie nie należy, że koguty miały barwę jasną, to jest wierzch, jakby wypłowiały, przypominał bażanta srebrnego, a leśni podczas polowań awizują je „leci srebrny kogut". W tych



dniach zabito tamże zupełnie innego bażanta, albinosa. I to nie zupełnie biały, lecz częściowo. Głowa z szyją tu i owdzie ma tylko ciemniejsze piórka, zresztą śnieżnobiałe. Wierzch ptaka biały, napstrzony gęściej ciemnemi piórkami. Ogon z wierzchu normalnego koloru, ze spodu zaś poprzedzierżgany białemi piórkami, uda i nogi zupełnie białe wraz z pazurkami. Takież pióra pod skrzydłami, pierś zaś normalnej barwy, połyskująca purpurowo, tu i owdzie tylko przeziera piórko białe. Zabity, już to ze względu na oryginalne upierzenie, już też ze względu na to, że albinizm szkodliwy jest dla dalszego rozwoju w ogóle.

Podczas polowań na kuropatwy spotykano stadko bażantów złożone z siedmiu sztuk, w którem oprócz powyżej opisanego, znajdował się drugi również biały. Później jeden z nich zginął bez wieści, prawdopodobnie stał się on ofiarą drapieżnika, drugiego zabito 20 listopada.

Sumiński.

Bełzec p. Skwarzawa, d. 30. listopada 1900.

Czyniąc zadość życzeniu Szanownej Redakcyl donoszę, że w jesiennym sezonie ubiłem przed psem 29 słonek, w lasku 100-morgowym położonym między Bugiem a Złoczówką.

Słonki były od 8 września do 27 listopada i można było znacznie lepszy rezultat osiągnąć, gdyby nie trudność z urlopem, zwłaszcza jeżeli się o tenże u siebie samego starać potrzeba.

Najciekawszem jest, że dnia 27 listopada widziałem jeszcze sześć słonek, z których dwie ubiłem. Wszystkie dosiadywały przed psem tak twardo, że czapką chciałem je przykrywać, naturalnie bez rezultatu, a o rezultacie strzału po takiej nieudałej próbie nie chcę się także rozpisywać. *Wiktor Jasiński*

Tartaków, 5. grudnia 1900.

Stosownie do życzenia donoszę, że dnia 17 listopada 1900 r. odbyło się polowanie w rewirze Borek, należącym do państwa Tartaków, (własność p. Zbigniewa hr. Lanckorońskiego), w 10 strzelb ubito 6 kozłów, 27 zajęcy i 1 lisa.

Kozłów stosunkowo bardzo mało padło, i to z tego jedynie powodu, że jest tu zanadto wielki stan sarn, więc wypadały na myśliwych stadami po kilkadziesiąt sztuk, nie podobna było zatem strzelać, aby zarazem i sarny nie postrzelać.

Edmund Sieger.

Myślenice, 3. grudnia 1900.

Najlepszą miarę co do stanu zwierzyny dają bezsprzecznie rewiry większe, należące do jednego właściciela, prowadzone systematycznie i pilnowane należycie. Do takich terenów myśliwskich utrzymywanych, że się tak wyrażę, w wysokiej kulturze, należą rewiry w dobrach J. C. Wysokości Arcyksięcia Karola Stefana w Żywieckim kluczu.

Od dwóch lat biorę dzięki uprzejmości Dyrekcyi dóbr Żywieckich udział w polowaniach głównych odbywających się w okolicy Żywca, w terenach polnych.

W roku zeszłym i bieżącym, podzielono teren na trzy polowania: w Radziechowej, Lipowej i Pietrzykowicach.

Z polowań tych jedno, a mianowicie Radziechowskie, już się odbyło w bieżącym sezonie w dniu 22 listopada b. r.

W dwadzieścia kilka strzelb ubiliśmy przy średnio sprzyjającej aurze zaledwie 50 zajęcy i kilka kuropatw.

W zeszłym roku na tym samym terenie padło stokilkadziesiąt zajęcy.

Ponieważ nie można tutaj mówić o większem lub mniejszem zaszanowaniu terenu lub o większych lub mniejszych szkodach ze strony kłusowników, bo ich tutaj w obec sprężystego nadzoru prawie nie ma, więc pozostaje konieczność wnioskowania, że stan zajęcy spadł w porównaniu z ubiegłym sezonem do połowy.

Następne polowania odbędą się w dniu 6 i 20 grudnia. O wyniku ich nie omieszkam zdać sprawy w łamach „*Łowca*“. *Olszewski.*

Perehińsko, d. 2. Grudnia 1900.

Dnia 23 listopada b. r. p. Strański, c. k. leśniczy lasów kameralnych Jasieńskich, idąc płajem lasu, „Brustury“, usłyszał w pobliskim gąszczu jakiś szmer. Sądząc, że to będzie dzik, oczekiwał na płaju zwierza. Blisko niego, gdyż o jakie ośm do dziesięć kroków, wyszedł na niego z gąszczów wilk, do którego strzelił z rewolweru i położył go na miejscu. Jak Strański skonstatował, wilk chociaż nie bardzo stary — był wynędzniały i okryty ranami, z czego można wnioskować, że go albo drugie wilki pokąsały lub też dziki ścięły. Nieraz już wytropiłem na śniegu, że niedźwiedź staczał walkę z dzikami -- mogło więc podobnie przyjść do walki pomiędzy tym zabitym wilkiem a dzikiem. *Hołubowski.*

Toustoług, d. 29. listopada 1900.

Nie odzywam się zwykle w „*Łowcu*“ — bo z okolicy mojej brak zawsze tematu.

Lecz dziś donoszę wiadomość senzacyjną. Oto wczoraj dnia 28 listopada, zabiłem w lasku dwie słonki, żeby zaś nie posądził mnie kto o nieprawdę posyłam je do oględzin Szanownej Redakcyi*). Padło u mnie w tym roku 19, co jest cyfrą kolosalną, gdyż zdarzały się lata, że żadnej nie widziałem. Zajęcy u nas bardzo wiele, lecz wszystkie jeszcze w polu. Sarn w moim lasku mam 24 i 4 rogaczy, dwa bez rogów, jeden z jednym, a jeden nosi jeszcze oba. Kuropatw mam trzy spore stadka. Zabiłem tylko dziewięć. Przedwczoraj widziałem jeszcze czajki.

Niezwykłego gościa miał Toustoług przed paru dniami. Oto w czasie mojej niebytności zjawił się z pola odyniec z pięknemi szablami. Przebiegł po pod ogród, przesadził gościniec wśród wsi, wpadł na podwórze chłopa i napędzony zgrają ludzi przedarł się na sianożęć, przez rzekę wpław do Zaścianki i dalej w pola. Przebuszowałem lasek w Zaściance i pola, lecz znikł bez śladu. Dowiedziałem się, że w Ochrymowcach był dzik w szuwarach, może to ten sam. *Z. M.*

Lisowce, d. 30. listopada 1900.

W dniu 29 listopada odbyło się małe polowanie w 6 strzelb, u dzierżawcy Lisowiec p. Mieczysława Zajączkowskiego, przepolowano miotów 7. Mimo mglisto deszczowej aury i mistrzowskiego współzawodnictwa w tak zwanym pudłowaniu, znalazło się przecież na rozkładzie 16 zajęcy, 2 kozły, 3 lisy, 1 słonka, 1 puhacz. Słonek widzianych było jeszcze cztery.

Mam niepłonną nadzieję, że szanowny gospodarz zechce jeszcze swym sąsiadom podać na „białej stopie“ sposobność do współzawodnictwa, ale już w celnych strzałach, zwłaszcza, że sąsiad p. A. J. przyrzekł, że „dunstem“ do zajęcy i lisów strzelać już nie będzie.

Nadmieniam, że w naszym powiecie ród zajęczy pełnem zdrowiem się cieszy. O motylicy i gruźlicy, na szczęście, mimo całorocznej posuchy, ani słychu. *M. K.*

Nikłowice 23. listopada 1900.

Nie miałem zamiaru odzywać się co do tegorocznych polowań, w polu, na błotach i w kniei, bo pierwsze nie dopisały, coraz większy brak przepiórek, a kuropatwy chociaż wyszły dobrze z zimy, przy kilkudniowej słocie w czasie lęgu wyginęły — widziano kilka stadek, ale w małej ilości po kilka sztuk. Na błotach pusto i głucho było ich w tegorocznem sezonie w naszej okolicy, błota wyschły, kaczek bardzo mało, kszyków również. Zapowiadający się świetny stan zajęcy nie przedstawia się teraz tak, jak z wiosną liczono, zająca widzi się rzadko, co za przyczyna niewiadomo. Jedne długodzióby dopisały, bo było dużo, a strzelało się przed psem, jak do sów. Padło w Bieńkowej Wiszni bez polowań 53 sztuk, mogło paść do 150 sztuk. Sarny wyszły dobrze. Na końcu pozwolę sobie opisać polowanie w cerkwi w Milczycach, w powiecie rudeckim, na lisa.

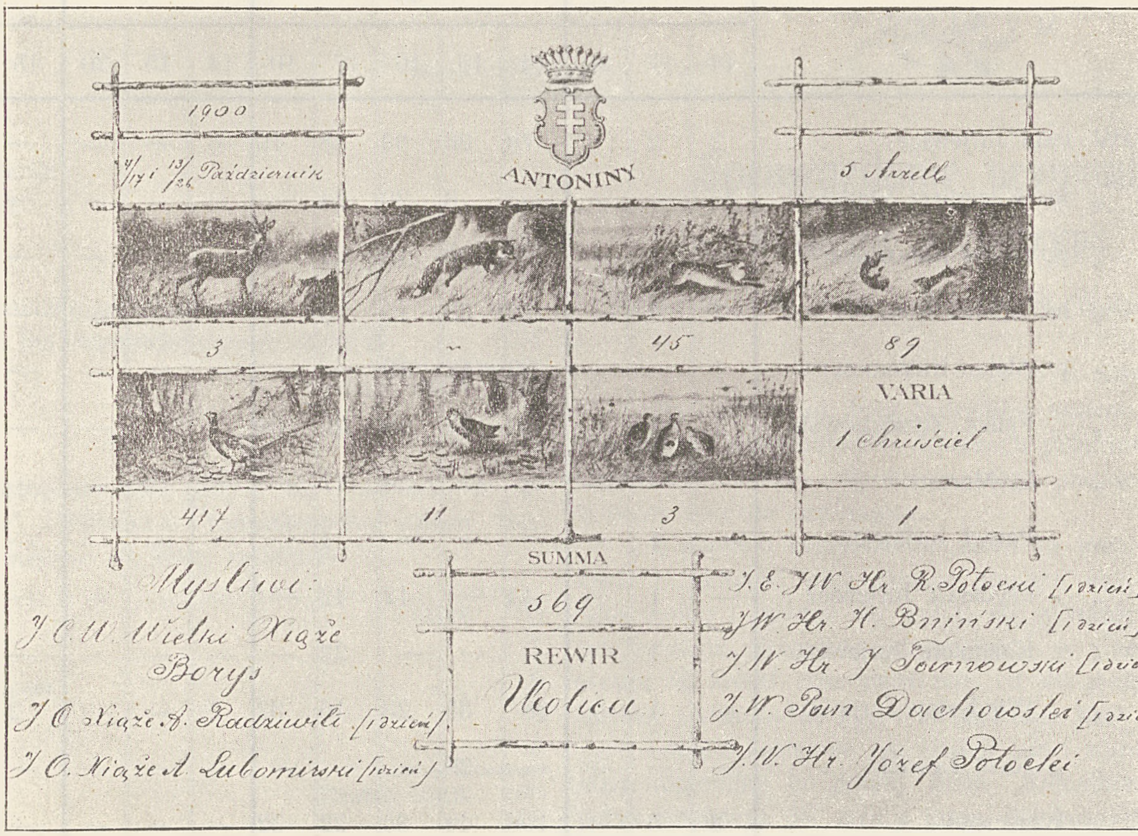
Dnia 7-go listopada, tak zwany „palamar“ (sługa cerkiewny) poszedł się popatrzyć do cerkiewki, w środku wsi stojącej, ażeby porobić porządki do odbyć się mającego dnia 21 listopada, odpustu na św. Michała, ponieważ tylko raz w rok odprawia się tam nabożeństwo dla dwóch rusinów, reszta ludności jest obrządku rz. kat.

Przyszedłszy do cerkiewki, której zdaje mi się drugiej na całej kuli ziemskiej nie ma, a szkoda wielka, że nie odesłano jej na wystawę światową do Paryża, zobaczył we wnętrzu, na skrzyni, siedzące zwierze. Przeląkł się bardzo, pobiegł do wsi, wziął z sobą kilku ludzi i ci uzbrojeni różną bronią, jak kołami i cepami poszli oglądać nieproszonego gościa cerkiewnego. Gdy roztworzono powtórnie drzwi, zwierze siedzące na skrzyni z przyborami kościelnemi, rzuciło się na zakłócających mu spokój, lecz padło pod wymierzonymi razami kołów i cepów. Okazało się, że nic to nie było „neczystoho“, ale tylko duży i stary mykita, który wiedząc, że będzie miał spokój cały rok od i do św. „Mychaiła“, obrał sobie tę cerkiewkę za siedzibę. Późniejsze poszukiwania wykazały dobrze urządzoną spiżarnię z różnych delikatesów, a to gęsi, kaczek i t. d., ale tylko już z pierza złożoną. Za prawdziwość faktu ręczę, bo dostałem skórę od ks. proboszcza, jako *corpus delicti.* Lisów tego roku widać w polach dużo.

Franciszek Józef Wróbel.

*) Słonki oglądaliśmy, były jak w czasie zwykłego ciągu w doskonałej kondycyi. *Redakcya.*

Sprawozdania łowieckie.



Reprodukcya oryginalnego sprawozdania łowieckiego z Antonin.

Łańcut, dnia 21. listopada 1900.

Wykaz ubitej zwierzyny pożytecznej w dobrach Ordynacyi łańcuckiej na polach (i jeden dzień) w lesie.

Data 1900		Trwanie polowania (od — do godziny)	Powietrze	Liczba strzelb	REWIR	Bażanty	Zające	Rogacze	Słonki	Kuropatwy	Lisy		Różne	Razem
25	października	1—4	pochmurno	9	Korczak	503	4	—	2	—	—	—	—	509
26	października	9—4	pięknie	12	Wydrze las . . .	—	25	9	3	—	31	—	—	68
27	października	1—4	pięknie	8	Romanówka . .	1006	15	—	1	—	—	—	1	1023
13	listopada	10—4	pochmurno	8	Lubartów . . .	415	187	—	—	10	—	—	—	612
14	listopada	12—4	wietrzno	8	Strażów-Pawlikwóka	407	61	2	—	2	—	—	1	473
15	listopada	12—4	pogoda	8	Betulin	606	163	—	—	5	1	—	—	775
						2937	455	11	6	17	32	—	2	3460

Władysław Lewicki.

W Nestoidzie, dnia 24. listopada 1900.

Rozkład polowań w Nestoidzie r. 1900 u p. Feliksa Jurjewicza.

MIESIĄC	MYŚLIWY	Bażanty			Zające					Lisy			Rozmaite		
		14	17	20	14	15	16	17	10	14	15	20	15	16	17
Listopad	JW. Pani Jurjewicz . . .	2	2	1	78	36	33	28	19	—	—	—	—	—	—
	„ hr. Kazimierz Stadnicki	—	—	—	—	3	20	21	—	—	—	—	—	—	—
	„ p. Paweł Rohoziński .	—	1	—	67	36	18	21	28	—	1	—	—	—	—
	„ hr. Michał Ronikier .	2	4	—	72	33	15	15	—	—	—	—	—	jastrząb 1	—
	„ p. Aleks. Russanowski	1	—	—	53	32	19	—	—	—	—	—	—	—	—
	„ „ Feliks Zdziechowski	1	1	—	78	47	18	26	34	1	—	—	—	—	—
	„ „ L. Morton . . .	—	—	—	—	—	14	17	—	—	—	—	—	—	—
	„ „ Paweł Jurjewicz .	—	1	—	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—
	„ „ Fryderyk Jurjewicz .	—	1	—	43	—	12	42	—	—	—	—	—	—	—
	„ „ Kazimierz Jurjewicz	—	1	—	—	—	—	22	—	—	—	—	—	—	jastrząb 1
	„ „ Władysław Jurjewicz	—	1	—	68	35	23	16	32	2	—	—	kurop. 2	—	—
	„ „ Józef Lewicki . .	—	—	—	—	29	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	„ Właściciel	3	5	—	108	44	35	22	32	—	—	—	—	—	jastrząb 1
	Razem	9	17	1	567	295	207	234	145	3	1	1	2	—	2
		27			1448					5			5		

Oprócz tego załączam spis zniszczonych w przeciągu roku drapieżników przez straż leśną:

Lisów 90, borsuków, 6, psów 172, kotów 60, tchórzy 15, łasic 27, chomików 185, jeży 99, orłów 52, puhaczy 13, jastrzębi 332, wron 408, jaj jastrzębich 161, jaj wronich 393.

Polowaniem zarządzał p. Jan May, nadleśny lasów Nestoidzkich, a zarazem zawiadujący myślistwem i bażantarnią jako specyalista.

E. S.

Radlów, dnia 4. Grudnia 1900.

Niemogąc podać rezultatów polowań tegorocznych, ponieważ jeszcześmy nigdzie nie polowali i kto wie czy polować w polach będziemy, bo zające się bardzo mało pokazuje, podaję listę ubitej zwierzyny w lasach i na polach dóbr radłowskich za czas od 1-go lipca 1899 do 30 czerwca 1900:

a)	Rogaczy	sztuk	52	
	Zajęcy	„	132	
	Kaczek	„	14	
	Kuropatw	„	76	
	Słonek	„	4	
	Kszyków	„	6	284
b)	Lisów	„	66	
	Lasiczek	„	11	
	Jastrzębi	„	35	
	Kruków	sztuk	7	
	Srok i wron	„	292	
	Bocianów	„	19	
	Psów	„	35	
	Kotów	„	58	523
			Razem	807 sztuk

za które zapłacono strzałowego personalowi leśnemu koron 396.20

Bocianom wypowiedziałem wojnę i tylko ten zaszczyt je odemnie spotyka, że żadnego nie strzelano śrótem tylko kulami z ekspresa 450. Mszczę się nietylko za wybieranie i zabijanie zwierzyny, jak zajęcy, kuropatw, przepiórek i t. p. ale także za to, że i o mojej leśniczówce pamiętają.

Karol Scherautz.

Chorostków, 24. listopada 1900.

Sprawozdanie z polowań w Ordynacyi chorostkowskiej.

Od dnia 27 czerwca 1899 do 20 grudnia 1899 zabito w strzelb 4:

Przepiórek	sztuk	942
Kuropatw	„	116
Krzyków	„	67
Kaczek krzyżówek	„	12
„ cyranek	„	26
Słonek	„	36
Szpaków	„	12
Rogaczy na zasiadkę (wychodnem) . .	„	14
Zajęcy w polu (na deptanego, strzelb 2) dni 3	„	51
Razem	sztuk	1276

Dnia 4 listopada 1896 odbyło się polowanie w rewirze „Soroka" Ordynacya Chorostkowska, obszar lasu 400 morgów, miotów 10, ubito w strzelb 12:

Zajęcy	sztuk	65
Rogaczy	„	7
Lisów	„	9
Słonek	„	5
Kuropatw	„	3
Razem	sztuk	83

Od 5 sierpnia 1900, do 24 listopada 1900 ubito w strzelb 3:

Przepiórek*)	sztuk	64
Kuropatw	„	94
Kszyków	„	62
Kaczka (Dniestrówka)	„	3
Słonki	„	61
Drop	„	1
Rogaczy (na wychodnem)	„	8
Zajęcy w polu na deptanego strzelb (2) dni 4	„	46
Razem	sztuk	339

Dnia 22 listopada odbyło się polowanie w rewirze Soroka Ord. Chorostkowskiej. Obszar lasu 400 morgów, miotów 9, strzelb 14 ubito·

Zajęcy	sztuk	75
Rogaczy	„	1
Lisów	„	5
Słonka (widziano 6 sztuk)	„	1
Razem	sztuk	82

Czas był nieznośny, silny wiatr, mgła zalegała las cały.

Julian Kühn, strzelec.

*) Przepiórek tego roku na wiosnę okazało sie dosyć, lecz mrozy majowe i czerwcowe zniszczyły lęg cały jak również straszne słoty wytopiły bardzo wiele tak przepiórek jak i kuropatw.

Sprawozdania łowieckie na miesiąc listopad nadesłane nam łaskawie przez Szanownych członków Towarzystwa, musimy w braku miejsca umieścić dopiero w numerze następnym. *Redakcya*

Sprawozdanie oryginalne z targu zwierzyny.

Józefa Schmerla Grafa z Wiednia. III. Grossmarkthalle.

Wiedeń, d. 9. grudnia 1900.

Po 1-ym b. m. była codziennie zmiana temperatury, poczem po kilkudniowych deszczach połączonych z burzą zapanowało zimno, skutkiem czego nastąpiła w dniu 6 b. m. zwyżka cen zajęcy.

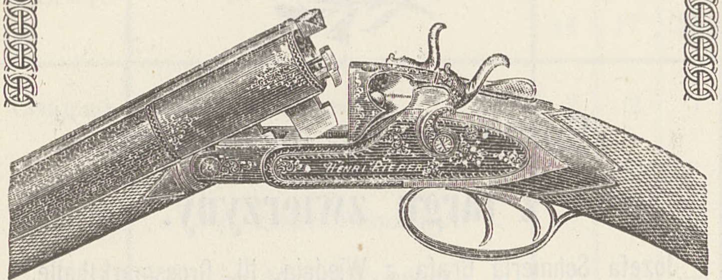
Z powodu deszczów odczuwa się brak zajęcy świeżych i suchych; nadchodzące bowiem zające, mimo że jako mokre i brudne nie nadają się do transportu, bywają rozchwytane. Szczególnie zagranicą i w Czechach z powodu, że krótki czas dzieli nas od świąt Bożego Narodzenia, zwiększa się popyt za zającami. Brak zajęcy świeżych odniósł następnie ten skutek, że i stare zające znalazły odbiorców po dobrej cenie. Natomiast istnieje zupełna stagnacya dla sarn a także dla bażantów brak odbiorców. Stan ten jednak w ogóle, a co do sarn w szczególności lada chwila na lepsze się zmieni, gdyż kóz co raz mniej na targu, a sprzedaż takowych kończy się z dniem 14 b. m.

Radzę zatem moim komisantom przysyłanie wszelkiej zwierzyny.

Obecnie notują włącznie z podatkiem spożywczym en gros „ab Halle": jelenie 66 do 76 gr. za 1 K., łanie 70 gr. do 80 gr., za 1 Kg., daniele 70 gr. do 80 gr. za 1 Kg., sarny 1 K. do 1 K. 10 gr. 1 Kg., zające silne 2 K. 90 gr. do 3 K. 20 gr., zające małe 1 K. 60 gr., do 2 K., kuropatwy młode 1 K. 80 gr. do 2 K., kuropatwy stare 80 gr. do 1 K. 20 gr., słonki 2 K. 20 gr. do 3 K. 20 gr., bażanty 3 K. 60 gr., do 4 K. 30 gr., dzikie kaczki 1 K. 60 gr., do 2 K., cyranki 60 gr., kwiczoły 25 gr. do 35 gr. za sztukę.

Józef Schmerl Graf.

Tych pp. Członków, którzy dotychczas nie uiścili wkładek, prosimy usilnie o ich nadesłanie i o zaoszczędzenie sekretaryatowi Towarzystwa pracy, jaką stanowi urgowanie zalegających z opłatami pp. Członków każdego z osobna. Czas na to stracony, mógłby być użyty w interesie Towarzystwa. ***Wydział.***



DROBNE OGŁOSZENIA.

(po $1^1/_2$ ct. od wyrazu).

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redakcya: Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1. Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Kolbuszowski.**
Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie — pod zarządem Z. Hałacińskiego.